Cena tego numeru podwójnego 20 gr. Opłata pocztowa opłacona ryczałtem.

NOWINY KRAJOZNAWCZE

Tygodnik
Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej.

Nr. 6-7 | KRAKÓW, 20 GRUDNIA 1931 R. | Rok I.

SZOPKA KRAKOWSKA.

Wprawdzie jasełka powstała pod niebem włoskiem i wiąże się z życiem św. Franciszka z Asyżu, jednak w Polsce jak w żadnym innym kraju, nie razwinęły się one w tak swoistą i ciekawą formę. Nie ulega wątpliwości, że jeszcze w I poł. XIII w. posługiwały się niemi zakony w Polsce, jako środkiem uświetnienia uroczystości Bożego Narodzenia. Jasełka naówczas odbywała się nie na deskach scenicznych, ale w kościele, podobnie jak i inne religijne widowiska, których celem była katechizacja wiernych. Później dopiero, gdy różni diakoni, subdiakoni lub żacy, wodzący prym w urządzaniu tych widowisk w kościele, zaczęli urozmaicać religijny tekst jasełek komicznemi intermedjami t. j. rubasznemi dodatkowemi scenami, wesołemi, świeckiemi śpiewkami i takiemiż figurkami, — wtedy z papieskiego rozporządzenia zaczęto usuwać z kościoła wszystkie widowiska,

Jeszcze w czasach saskich — jak opisuje Kitowicz — odgrywano w kościele jasełka, w których występują pijami chłopi, kłócący się żydzi, złodzieje, tańcująca z kawalerem szynkarka itp. Rzecz zrozumiała, że te właśnie sceny najwięcej podobały się gawiedzi. Bywało, że czasem tłum gapiów, chcąc lepiej widzieć ruchy jasełkowych figurek, wychodził aż na ołtarz, skąd kościelny spędzał tę niesforną hołotę przy pomocy kija. Awanturom tym położył kres zakaz urządzania widowisk w kościele. Wygnane ze świątyni przeniosły się na ulicę.

I oto jesteśmy u początku zwyczaju chodzenia z szopką. Stało się to najwyżej przed 150 laty. Tekst wszystkich szopek, opracowywany pierwotnie przez żaków, posiada liturgiczną treść, prawie jednakową, a więc budzenie pasterzy przez anioła, niesienie do stajenki różnych pastuszych darów, a więc „cielę, capa i barana, aby zanieść go do Pana“, a także „masła, serki, gomułeczki dla tej czystej Panieneczki, a gru-

szeczki i jabłuszka dla Józefa, dla staruszka". Potem następuje przybycie Trzech Króli, ich rozmowa z Herodem, rozkaz wymordowania niewiniątek, a wreszcie śmierć tyrana. Te motywy są wspólne wszystkim szopkom. Natomiast wielka różnorodność cechuje świecką treść jasełek. Każda niemal okolica, gdzie chodzenie z szopką weszło w zwyczaj, wytwarzała własne teksty i własne charakterystyczne sceny. W szeregu scen rodzajowych, jak w barwnym kolejdoskopie, przewijają się przed nami krakowiacy, górale, żydzi, m' skale, kozacy, szlachta, handlarze, krawcy. przekupki, żołnierze, dziady i t.p. Ponieważ te właśnie barwne, świeckie sceny najwięcej podobały się widzom i słuchaczom i nie dziw, że z roku na rok coraz więcej świecki pierwiastek przeważał nad liturgiczno-kolędowym.

Nie ulega wątpliwości, ze z polskich szopek jest najpiękniejsza krakowska. Najstarszy tekst szopkarzy krakowskich z r. 1848 zapisany został, przez Karolą Estreichera na podstawie tego, co temu badaczowi podał do wiadomości wieloletni szopkarz krakowski. Leon Ezenekier z przedmieścia Krowodrza i jego ojciec, Michał. Ezenekier był najstarszym szopkarzem, rzec można, zawodowym. Z szopką chodził z górą 40 lat i to nie byle jaka szopka. Nikt piękniejszej zrobić nie potrafił. Przez całą jesień stary Michał wystrugiwał z drzewa figurki i stroił je barwiście i obmyśliwał budowę szopki, która w zimie miała wszystkich oczarować przepychem. W środku umieszał złotą kopułę, po bokach piętrzył w górę strzeliste wieże, pełne krużganków, galeryjek i wieżyczek. Stary szopkarz, zapatrzony w piękno wież Marjackiego kościoła, Wawelu i cuda dawnej architektury Krakowa, tworzył pod ich urokiem. Żaden opis nie potrafi wyczarować efektów i nastrojów, jakie dają rozliczne złocenia i jaskrawe barwy bibułek, prześwietlonych od wewnątrz.

Ale było też czemu przysłuchać się, gdy szopkarze ze swą olbrzymią szopką weszli do mieszkania. W religijny bowiem charakter szopki wplotły się bujnie typy i sceny historyczno-patrjotyczne i etnograficzne. Przewijała się przed nami butna postać pana Twardowskiego — „hulaj dusza bez kontusza"! Dziarscy krakowiacy, tańczący oberka, ustępowali miejsca dwom rozromansowanym góralom. Jeden z nich podhalanin, bardzo porządny człowiek, bo „jeszcze nie zbójował, tylko opróbował", a drugi od Wadowic, biedna sierota, bo mu „ojciec umarł, a on ostał i po ojcu fajkę dostał". A potem cygan z niedźwiedziem pokazywali różne sztuki, czarownica „masło kleciła", djabeł plątał się wszędzie, gdzie go nie posiali.

Obok pierwiastków etnograficznych zawierała szopka krakowska wiele scen o charakterze historycznym i patrjotycznym, przy czem w ich tekst włączone były poezje Wasilewskiego, Kamińskiego, Suchodolskiego i Anny Libery co także przypuszczał współudział jakiegoś bezimiennego inteligenta, który wspólnie z podmiejskimi murarzami tworzył te tak wdzięczne dziś dla nas krakowskie jasełka. Oto scena z żołnierskiego życia legjonistów Dąbrowskiego, osnute na tle odwiecznej kłótni a to, kto ważniejszym żołnierzem: ułan czy saper? Potem znów kosynierzy na czele z Głowackim, otoczywszy Naczelnika, śpiewali: „Patrz Kościuszko na nas z nieba, jak w krwi wrogów będziem brodzić", a wreszcie scena z całującą się trójką hultajską: Prusakiem, Moskalem i Austrjakiem, którzy układają się z sobą o zabór resztki Polski — Rzeczypospolitej Krakowskiej.

Jasełka kończyła pocieszna, a wiecznie aktualna figurka — dziadek z torbami: Opowiadał on, jak to „dziadek musi pochlebiać babusi“, jak to „pod Panną Marją siada i kluskji z olejem jada“ i t. p. Wzruszający był moment, gdy na przedstawieniach szopki w M. Muzeum Przemysłowem małe dzieci, litując się nad losem biednego dziadka, podchodziły doń i wkładały mu jałmużnę do woreczka. Dziadek zaś nie dziękował ale ciągle groził: „Kto włozy, to włozy, a kto nie włozy, to pójdzie do kozy“.

Wielka szkoda, że do przeszłości należą już te śliczne, ogromne szopki, stojące w okresie świąt Bożego Narodzenia na rynku krakowskim, wzdłuż linji A—B. Wielka szkoda, że Miejskie Muzeum Przemysłowe zaniechało pieknej tradycji urządzenia „Szopki krakowskiej“, tak mile widzianej przez tłumy młodzieży. Młodzież krajoznawcza powinna zwrócić się z prośbą do dyr. Muzeum, inż. E. Tora i kustosza K. Witkiewicza o wskrzeszenie tradycyjnej szopki krakowskiej, która stanowi jedną z regjonalnych wartości naszego miasta.

Dr. Tad. Seweryn

SPOSOB WYRABIANIA OPŁATKÓW

WEDŁUG ORGANISTY SANDOMIERSKIEGO.

Sam wyrób opłatków jest bardzo prosty, lecz mozolny. Fabrykuje się je z czysto pszennej mąki (inaczej nie będą odchodziły od formy, będą się łamać) z domieszką wody.

Mąkę przesianą przez sito wsypujemy do misy i wlewamy do niej wody. Następnie rozrabiamy to dużą drewnianą łyżką zwaną „warzochwią“. Na 1 kg. mąki wlewamy około $^{1}/_{4}$ l. wody.

Gdy już się mąka dobrze rozmieszała z wodą, uderzamy w nią silnie łyżką, aby rozbić gruzełki, rozbijamy je dotąd, dopóki nie będzie odstawać od łyżki.

Tymczasem przygotowujemy ogień. Formę stawia się na ogniu, aby się rozgrzała. Waga formy dochodzi czasem do 8 kg. Na formę składają sie dwie płytki żelazne w kształcie prostokątów (wielkości opłatka) grubości 1 cm. Na jednej z płytek wyryte są zwykle obrazki przedstawiające Boże Narodzenie. Każda z płytek jest przytwierdzona do długiego pręta żelaznego. Pręty te są połączone ze sobą śrubą (podobnie jak nożyce) jeżeli więc odsuwamy je od siebie, to płytki również się oddalają (otwierają). Tak więc pospolicie wygląda forma nazwana „żelazem“.

Po rozgrzaniu formy otwieramy ją. Na jedną z płytek, a więc na tę, która nie posiada wyrycia, wlewamy łyżkę stołową ciasta. Ciasto zwykle wlewamy na formę w kształcie dużej litery N. poczem prędko formę zamykamy i umieszczamy na ogniu. Na ogniu trzymamy ją 2—3 minut.

Teraz otwieramy formę i z łatwością odejmujemy opłatek od formy. Szybko, aby forma nie wystygła wlewamy ciasto na następny opłatek i znowu umieszczamy je na ogniu. Brzegi poprzednio upieczonego opłatka obcinamy,

gdyż są to t. zw. „kluski“, które się utworzyły z ciasta. Obcięte opłatki zwykle po sześćdziesiąt przyciska się jakimś ciężarkiem (płytką kamienną), aby się nie powyginały..

Wyrostówna
Koło Krajoznawcze Im. Witkiewicza w Sandomierzu.

ARTYSTYCZNA URODA MUZYKI LUDOWEJ.

W niedzielę dnia 13.XII. o godz. 11-tej w auli VII gimn. **p. Jędrzej Cierniak, wizytator minist.** wygłosił specjalnie dla Kół Krajoznawczych referat p. t. „Artystyczna uroda pieśni ludowej“, Prelegent niesłychanie barwnie nakreślił cały przebieg wiejskiego wesela, podnosząc muzyczne i insceni-zacyjne wartości tego obrzędu rodzinnego. Żywe słowo prelegenta raz poraz ilustrowała doskonała kapela ludowa z Zaborowa w pow. brzeskim, rodzinnej wsi p. wiz. Cierniaka.

Ten nadzwyczaj zajmujący referat wypowiedziany z właściwym Prelegentowi temperamentem, kilkakroć przerywała młodzież licznemi oklaskami, świadczącemi o żywem zainteresowaniu audytorjum.

Prof. L. Leszko.

UROK KAJAKOWEJ WĘDRÓWKI.

4) **Wrażenia z wędrówki po jeziorach kaszubskich i Bałtyku**

Kajak przesuwa się wzdłuż potężnych kadłubów parowców - wśród lasu dźwigów i masztów, przemierza całą zatokę do niedawna pustą i bagnistą a zamienioną obecnie w pulsujące rytmem życia środowisko. Ustalona obecnie i uregulowana dolina Chylońskiego potoku oddziela potężny nasyp Oxywia, stawiającego czoło wichrom północnym, ostoję naszej morskiej floty zbrojnej.

Stary kościółek oxywski ponoś wzniesiony na zrębach gontyny pogańskiej, wychyla się ku morzu z pośród wyniosłych rosochatych kęp Na stokach wzgórza leży cmętarz, owiany jakąś świętą melancholją.

Jedziemy dalej — przed okiem przesuwają się wciąż jasne wyniosłe brzegi opadające stromo ku morzu.

Okolica pustoszeje — brzegi coraz bardziej falują, rozstępują się w rozdoły i luźne garby. Mijamy Mechlinko brzeg zniża się do zwierciadła morza.

Zbliżamy się **do Rewy** słynnej „mielizny mew” rzuconej jasnym sierpem przez wody rzek.

Teren nadbrzeżny zapadły, niezmierne torfowiska zasłały dno rozległej doliny — uformowanej w prawiekach przez wody Wisły, która tutaj jednem ramieniem uchodziła Już sam rzut oka na obszerne formy doliny wskazuje że tutaj musiały działać siły większe niż skromnej rzeczki Redy, płynącej jej dnem obecnie. Jest taki kontrast między tym równianym holenderskim krajobrazem a górzystemi formami kęp — że niemal zdumienie ogarnia. Mijamy małą mierzeję rewską i jesteśmy już na wodach puckich, stanowiących jakby odrębną zatokę różną charakterem od

Wszystkim Abonentom, Czytelnikom i Sympatykom naszego pisma przesyłamy serdeczne życzenia

Wesołych Świąt i pomyślnego Nowego Roku!

REDAKCJA.

Poznaliśmy że nowy renesans naszego stosunku do pieśni ludowej wprowadzony w życie przez Czcigodnego Prelegenta istotnie może zadowolić nietylko ludność wsi, ale i miast.

Prelekcję zakończono typowym marszem weselnym. Wychodzącego Prelegenta i kapelę powstrzymał p. prof. Dr. Seweryn, który imieniem Komisji K. K. M. S, i obecnej młodzieży złożył gorące podziękowanie J. W. P. J. Cierniakowi za tak piękną biesiadę artystyczną, która uczy nas szacunku dla pieśni ludowej, w której przejawia nasz lud **„swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty“.**



---

właściwej zatoki gdańskiej. Przed okiem rozsuwają się domki i drzewa Rzucewa — miejscowości o tak silnych tradycjach historycznych polskich. Duch dawnej Polski wieje z tych drzew prastarych — ze słynnej Aleji Sobieskiego.

Lecz już w oddali majaczeją **wierze Pucka,** wyniosła katedra o charakterystycznem zakończeniu wieżycy. Sylweta jej już zdaleka jest widoczna z pośród grzebieni fal spienionych i budzi echa tylu wspomnień historycznych. Teren pobliski był terenem naszych walk o Bałtyk, naszej rywalizacii ze Szwecją — tu, według śmiałych orlich planów Władysława IV miało być ognisko polskiej potęgi morskiej. Wyniosłe dziuby polskich wojennych korabiów kołysały się na zatoce, kołysały się wokół twierdzy morskiej na **wyspie Helu.** Wyspa zrosła się z lądem — piach lotny zasypał szczątki warowni.

Czas jednak jechać dalej. Fala krótka, pędzona wichrem zachodnim mąci zwierciadło wód puckich i niesie ka- jak ku wybrzeżom helskim. Brzegi niskie, płaskie, zarosłe sitowiem i trzciną, które odbierają morzu coraz większy szmat mielizny.

Ponad płaskość wyrasta **kępa Swarzewska** z charakterystyczną sylwetą kościółka. Horyzont zaległa smuga lasów helskich, obrzeżona jasnym szlakiem mielizn. Mielizna ciągnie się aż do końca Helu. Prąd wiślany wschodni sypie tutaj rowy, usypiska, niesie pnie drzew, topól olbrzymich, które można obserwować na Helu. Praca fali zatokowej natomiast przy wichrach południowych jest wybitnie destrukcyjną.

Jesteśmy w okolicy Jastarni. Gwarno tu i hałaśliwie. Przenieśmy się teraz od tych znanych wybrzeży ku stronom mniej zwiedzanym Pomorza, ku uroczym jeziorom kaszubskim. Zwykle zwiedza się Kartuzy z okolicą — pomijając tą dalszą bogatą sieć jezior morenowych — tak pełnych odrębnego wyrazu i tak krajoznawczo

GIEWONT.

Śpi Giewont gazda halny, w mgieł posłaniu miękiem,
Otuliły go drżące błyski księżycowe;
Dołem w srebrze oparów widma regli płowe
Szemrzą strumyków skargą, dziwnie brzmiącym jękiem.

Śpi cicho rycerz skalny... Księżyc blasków pękiem
Pieściwie głaszcze w granit skutą jego głowę.
A on — przyjmuje hołdy lasów, zna ich mowę
I srebrzysty potoków szmer, co poi dzwiękiem.

Hej! — przebiec głębin regli, kosodrzewa sploty
Przepaści ciemne bezdnia, dzikich skał wykroty
I dotrzeć tam — gdzie ranek budzi złoty.

Hej! — gdzieś na głazie skalnym giewontowej twarzy,
Usiąść i objąć okiem Polskę jak na straży
Kresów i słuchać baśni, jaką wicher gwarzy.

R. S.

---

interesujących. Dopiero wędrując łodzią (składakiem) widzi się cały ich ogrom i ukształtowanie brzegów. Wzgórza okoliczne, najwyższe wzniesienia Pomorza, jak i jeziora są pozostałością i pracą gigantycznego **lodowca** północnego, który przewalił się tędy od gór Skandynawskich.

Potężne, chaotyczne zwały moren widzi się doskonale tam, gdzie fala podcięła stromy brzeg. Wichry, działania atmosferyczne, pokryły warstwą ziemi te niegościnne głazy, ówdzie puścił się bór utrwalając głębokiemi korzeniami różne nasypiska.

Kraina ta pozostała jednak dalej niegościnną, rzadko zaludnioną, ale tem piękniejszą w swej dostojnej pustce. A jednak ślady historyczne mówią że był okres, gdy tu bujniejsze panowało życie. Gdzieś tędy wiódł **szlak jezierny**, łączący się z całą siecią jezior pomorskich i wielkopolskich, gdy na **mare polonicum** płynęły jaskrawo pomalowane korabie słowiańskie zdążając do Wolina czy Romy. Resztki osad pozostałych jeszcze istnieją nad jeziorami zarosłemi sitowiem. Jeziora te są głębsze niż można przypuszczać. Głębie dochodzą do 40 m. Pierwotnie musiały być znacznie większe, jak wskazuje rzeźba wód na wzgórzach okolicznych.

Najbardziej rozczłonkowane jest jezioro Ostnyckie, otoczone lasem. Szumi tu starodrzew liściasty. Zakątek to niezmiernie malowniczy. Koło Ostnycy widzimy ujście Radum (odpływ jeziora) ku Gdańskowi, poniżej spotykamy ciekawy przełom przez morenę. Radunio ma charakter rzeki górskiej, na małej przestrzeni prawie 250 m. spadku. Pędzeni silnym szkwatem zachodnim, który piętrzy fale jeziora płyniemy naszym kajakiem ku Brodunu Wielkiemu, wśród zwartych, wysokich grobli skalnych. Jezioro wypełnia tu szerokie wyżłobienie.

Na wysokich brzegach rozłożyliśmy namiot na nocleg. Tutaj nad temi je-

PODZIĘKOWANIE!

Wydaw. „Nowin Krajozn", składa tą drogą P. Pułk. Tad. Piotrowskiemu Kierownikowi biura Propagandy m. Krakowa najserdeczniejsze podziękowanie za łaskawe ofiarowanie na fundusz nagród „Nowin Kraj." trzech albumów „Klejnoty Krakowa" 50-ciu przewodników ilustr. „Ziemia bocheńska" i tyleż broszur o „Żywiecczyźnie".

Następny Numer „Nowin Kraj." wyjdzie dnia 7 stycznia 1932 r. (z datą 10 stycznia)

ziorami można śledzić życie Kaszubów w pierwotnej niezepsutej szacie. Do tych lasów i nieużytków najpóźniej dostały się wpływy obce. Te małe osady, półrybackie, półpasterskie przeważnie bardzo stare — zachowały bardzo czystą formę — mowa ludzi stanowi czysty kaszubski dialekt nie zepsuty naleciałościami niemieckimi.

Przez idący w gęstwie kanał, wśród rozchoworu ptactwa wodnego i odurzającej woni grzybieni, wypływamy na małe Brodno, by przez Kłodno wydostać się na najwyższe i najbardziej majestatyczne z tych jezior, jezioro Raduńskie. Poziom jego znacznie wyższy — zamknięte skalistym ryglem. Jezioro Raduńskie jest po lewej stronie całkiem puste, las schodzi tutaj do zwierciadła wody. Głębokie zatoki i skaliste przylądki odkrywają coraz to nowe perspektywy. Trudno jest oddać urok tej oddali brzegów o urozmaiconej rzeźbie Jezioro zwęża się tak że wąski łuk pod mostem łączy je z końcową odnogą t. zw. Małego jeziora. Jezioro Radńskie ma jeszcze połączenie z Patulskiem i Dąbrowskiem.

Przenieśmy się teraz na inne tereny tam gdzie na wschód od Gdańska granica ciągnie się jeszcze przez wody mierzei Świeżej — Bodennukel. Krajobraz tutaj płaski, holenderski żyzne żuławy — pastwiska, gdzieniegdzie czerwień dachów. Zalew świeży ma swój odrębny urok, czar sennych wód.

Przeprawiamy się przez mierzeję na Bałtyk, gdzie gnani wiatrem zachodnim jedziemy na motorówce; duny pozbawione osad rozciągają się przed oczyma. Wszystko tuli się za wydmami od południa. Po noclegu nad szumiącym Bałtykiem zmierzamy w stronę Królewca. Przed nami majestatyczny widok wyżyny królewieckiej na tle której widnieją zdala wieże Królewca. Urok tej części zatoki Gdańskiej stanowi wielki kontrast między Zalewem a Bałtykiem. Zalew zmienia ciągle oświetlenie i barwy — wprost niema dwóch barw jednakowych.

Wśród lasów i sitowia gdzieniegdzie osady rybackie o domach łudząco przypominających Hel. Typy ciekawe, istna mieszanina ras. Wszak Fryderyk Wielki osadzał tu nawet kolonistów holenderskich. Zwyczaje i sprzęt rybacko — zeglarski może dlatego inny jest, niż gdzieindziej. Pewien smutek cechuje tych ludzi nawet dzieci nie śmieją się radośnie. Choże to sąsiedztwo dwóch mórz tak wpływa — sąsiedztwo groźne z którem niejedną walkę stoczyć trzeba.

Koniec.

NASZA WYSTAWA W ŚWIETLICY.

Dorocznym zwyczajem urządzamy przegląd plonów naszej pracy krajoznawczej, dok nanej w roku ubiegłym. Są to owoce, zerwane w ciągu lata. Zazwyczaj otwieraliśmy wystawę w jesieni i na niej budowaliśmy w dużej mierze najbliższy program pracy, obecnie opóźniliśmy naszą akcję, ze względu na przygotowania do uroczystości jubileuszowych Pol. Tow. Krajoznawczego, do których programu, obok akademji i wieczornicv, należeć miała wystawa Kół. Po raz pierwszy mieliśmy możność urządzić wystawę w dwóch salach parteru Panstw. Seminarjum Męskiego.

Cieszymy się, że pomieszczenie to jest już dziś dla nas za ciasne. W małej świetlicy, jak wiecie, rozgościły się Koła krakowskie, w dużej sali obok nasi bracia i siostry z Żywca, Cieszyna, Chrzanowa, Radomia, Częstochowy, Bochni, Nowego Sącza, Tomaszowa, Maz., Tarnowa, Piasków Luterskich i t. d. Chcac uniknąć tłoku, z konieczności wiele prac, nadających się do rozwieszenia na ścianach, trzeba było pozostawić w tekach. Jest więc dobrze, że jest „kopiato”. Pierwsze miejsce w Świetlicy zajmują Koła żeńskie. Nie względy kurtuazyjne wchodziły tu w grę, ale praca. Prawdziwemu wysiłkowi krajoznawczemu oddać się winno poczesne miejsce. Nie wiem, czy krajoznawcy, zarumieniwszy się, postanowili sobie „zdystansowania tego rekordu” w roku przyszłym, ale bezprzecznie byłby to zamiar szlachetny. Nie chcąc nikomu odbierać odwagi, stwierdzam, że wygrać w tym pięcioboju trudno. Który z chłopców IV klasy gimnazjalnej potrafi tak władać pędzlem w opracowywaniu materjałów do stroju góralskiego jnk uczenica IV klasy Państw. Gimnazjum żeńskiego, Krysia Dreścikówna, jak malarka licznych skrzyń krakowskich oraz zabawek, sprzedawanych na rynku krakowskim, Polichtówna albo jak biegła rysowniczka góralskich form oszczypkowych Anna Kutrzebianka. Ale nie na samej rysunkowo — malarskiej pracy poprzestają członkinie Koła tegoż gimnazjum. Świadczą o tem opracowania: „Klechdy i zabobony z Poręby Wielkiej”, „Kapliczki przydrożne w okolicy Izdebnika”, „Strój i budownictwo ludowe w Porębie Wielkiej” „Opis starego kościoła i przydrożnych kapliczek w Rabce”. Ale najwięcej popisową pracą Koła jest obszerna teka „Wycieczka do Pienin”, zawierająca wiele samodzielnych spostrzeżeń, dokonanych podczas kilkudniowej wycieczki, sumiennie uprzednio przygotowanej przez opiekunkę, prof. Dr. M Dobrowolską. W tece tej znajdują się następujące opracowania: Wymarsz z Czorsztyna, Kościólek w Rabce, Turbacz Rostoki w Pieninach, Gorcach i Beskidzie Sądeckim.

Życie pasterskie w Gorcach, umysłowość i wierzenia górali gorczańskich, kościółek w Dębnie, historja Czorsztyna, wycieczka w Pieniny, legendy o zamku Czorsztyńskim, Dunajec jako droga komunikacyjna, ludność, chata w Szczawnicy, chata w Rytrze na stokach Prehyby oraz strój góralski. Opracowania powyższe, zaopatrzone w rysunki, malowidła, fotografje i mapki dają nader przejrzysty przegląd pożytecznie i przyjemnie spędzonej wycieczki. Obok Koła uczenic Państw. Gimnazjum żeńskiego godne miejsce zajęło Koło Filji tegoż gimnazjum. Inny tu typ pracy, ale równie celowy. Dominują tu fotografje, uzupełniające zwięzłą treść spostrzeżeń. Zaciekawiają nas

sceny z rynku krakowskiego: kobiety sprzedające na wiosnę modrzew od Myślenic, bazie z Toń trzcinę ze Skawy, kapelusze ze słomy i łyka z okolic Częstochowy, koronki i wyroby z włóczki z okolic Krakowa i t. d. Są tu i przekupnie, sprzedający drewniane zabawki z okolic Gorlic, wyroby tkackie i słomiane, kurpiowie z płótnami i chodnikami, Stan. Hanzel ze Stryszawy ze swemi ptaszkami, baranki i zabawki gipsowe, wyrabiane na Dębnikach i wiele innych scen, które mogą być doskonałym przedmiotem krajoznawczego poznawania.

O łączności krajoznawstwa z pracą społeczną świadczy sprawozdanie z wycieczki do Pleszowa, odbytej głównie w celu zapoznania się z pracą miejscowego Koła Młodzieży. O związku krajoznawstwa literaturą piękna — opracowania: „Podhale w dziełach Wład. Orkana", „Emil Zegadłowicz, poeta Podhala" oraz „wycieczka do Poręby Murowanej i Czartaka". Relacje krajoznawczyń są zwarte i często trafne. O poecie Zegadłowiczu czytamy np.: „Człowiek z glebą związany, w mowę jej wsłuchany, nakazy jej rozumiejący, bliski jej żyznej nawierzchni i niepokojącemu wnętrzu". U niego „zbiorowisko miejskie, to jakby bolesny zjazd z traktu głównego na bezdroża — manowce". A o Czartaku: „W 3 klm. od Poręby Mur. w stronę Muchawca stoją w otoczeniu kilku starych drzew ruiny zboru arjańskiego z XVII w.

Wśród ludu krążą opowiadania, że dziś jeszcze podczas ciemnych, burzliwych nocy zbierają stę tam odszczepieńcy od wiary i odprawiają swe czary z szatanem. Ten to zbór obrali sobie beskidzcy poeci za swe godło (J. Birkenmajer, J Brzostowska, W. Hanys, Z. Kossak — Szczucka, E. Kozikowski, T. Szantrach, E. Zegadłowicz i J. Wiktor). Inne opracowania np. „Kapliczka na drodze do Mucharza i kościół w Mucharzu", „Andrzej Wawro, świątkarz ludowy", „Pająki szczawnickie", „Historja zamku Czorsztyńskiego", „Stary przewodnik w zamku czorsztyńskim", „Pastertwo" (górskie), „Plan wycieczki w Beskidy i na szczyt Leskowiec", „Modlnica, legendy o św. Wojciechu", dowodzi szerokiej skali zainteresowań młodych krajoznawczyń, umiejących łączyć piękne z pożytecznem czy to na dorywczych wycieczkach w okolice Krakowa, czy to w Pieniny, czy wreszcie w tak owocny w krajoznawcze żniwo Beskid Mały. Dwą dni wycieczki, jak widzimy, może dać wiele, byleby przygotować się do niej należycie. Opiekunką Koła jest prof. dr. Z. Szybalska.

Owocnie pracuje też Koło uczenic Seminarjum Naucz. żeńskiego T. S. L., prowadzone od wielu lat przez prof. dr. M. Medwecką. Rezultatem ich pracy są rysunki kapliczek, figur i krzyżów przydrożnych, odpowiedzi na kwestjonarjusze (zamki drewniane przy drzwiach, wielkanoc i astronomja ludowa) oraz cenne materjały krajoznawcze, zebrane z dwóch regjonów — Orawy i przedmieść Krakowa. Jest to więc opis chaty w Podwilku na Orawie, opis wesela w Podwilku, kościołów w Orawie i Podwilku oraz koszykarstwa i płotów — a obok rysunki i plany krakowskich, drewnianych domów podmiejskich, których inwentaryzacją zajmują się także i inne Koła, gromadząc cenny materjał do budownictwa ginącego Krakowa

Podobne temty opracowuje też Koło im. Winc. Pola Gimnazjum im. Królowej Jadwigi pod kierownictwem p. H. Sonneburg Hebenstreitówny. W obszernym albumie oglądamy dobre fotografje domów podmiejskich przy ul. Mazowieckiej, Zwierzynieckiej, Tatarskiej, kościoły Podhalańskie, kapliczki,

typy ludowe i krajobrazy górskie, fotograje z wycieczek do Sikornika i Lasu wolskiego, Mogiły, na kopiec Wandy, do grot w Wierzchowni, wąwozu bolechowickiego, skał mnikowskich, do Lipowca i t. d.

Do prac Koła należą też cenne wiadomości o obrzędach ludwych w Sądeczyźnie: chodzeniu z kurkiem, święceniu palm i chodzenie z krzyżykami. Wystawę Koła uzupełniają rysunki haftów, gorsetów, kapliczek, studni i domów podmiejskich, modele szopki, gwiazdy, pająączka i t. d. oraz trzy dawne malowidła, przedstawiające chodzenie z wózkiem w Niepołomicach „Pokuśników" i turonia.

Celem uzupełnienia obrazu wystawy, wspomnieć jeszcze należy o pracach Koła Kr. im. M. Konopnickiej przy P. Sem. Ż.: „Wrażenia z wycieczki na Wileńszczyznę" — „Dożynki w Barwałdzie Średnim" — oraz „Rok w przysłowiach ludowych'. ilustrowany pięknemi wycinankami, a wreszcie prace Koła im. Pawlicy przy Semin. Ż. Św. Rodziny". Odpowiedzi na kwestjonarjusz wielkanocny" — „Wyrób płótna z lnu" — „Rośliny w wierzeniach i zwyczajach ludu polskiego w Morawicy"

Z Kół męskich wymienić należy prace uczniów Państw. Gimnazjum V: „Na rowerze dookoła Małopolski", „Budownictwo ludowe na Podhalu", oraz tekę fotografij architektury Krakowa Pozatem Koło Krajozn. uczniów Gimnazjum I dostarczyło rysunków kapliczek i krzyżów przydrożnych, Koło Gimn. III kolekcja etnograficznych lalek a Koło Krajozn. uczniów Państw. Seminarjum Naucz. Męskiego. „Opis wycieczki na Babią Górę", obraz „Sobótki góralskie", oraz zbiór dobrych fotografij groby zasłużonych, widoków z Tatr, krakowskiego wesela, Kongresu Marjańskiego i zalotów na wschodzie.

Do prac krakowskich krajoznawców należą też duże ilustracje obrzędów ludowych, zdobiących fryzowym szlakiem drugą salę wystawową: Śmigust, Lajkonik, turoń, sobótki kobyłka, dziady śmiguśne, siuda — baba, pucheroki i draby. Są to prace przeważnie dawniejsze. A dziś? Dziś ostoją krajoznawstwa w szkole są Koła żeńskie. Dr. Tad. Seweryn.

KOMUNIKATY i OGŁOSZENIA.

PODZIĘKOWANIE. Zarząd Harcerskiego Koła Krajozn. im. M. Karłowicza składa serdeczne podziękowanie wszystkim, którzy brali udział w „Wieczornicy Krajozn.", a więc W. p. **Prof. Fr. Koniorowi, członkiniom Koła P.G. Ż., harcerkom** z Wieliczki, **p. Jaśkiewiczowi, chórom i orkiestrze** P. S. N. M.

WIECZOREK KRAJOZNAWCZY. Staraniem Koła Krajozn. uczen. P. G. Ż. im. St. Szczepanowskiego odbędzie się dn. 19. bm. w sobotę o godz. 5 (Plac Jabłonowskich L. 3) wieczorek, urozmaicony śpiewami, tańcami i obrazkami scenicznemi. Zapraszamy serdecznie starszych i młodzież.

NOWELKA

WIDZIADŁO TATR.

Szaro — błękitne mgły podnosiły się zwolna i sennie. Ostatnie promienie słońca dawno już zginęły w ciemnych przepaściach... i chłód wiał od wód coraz to silniejszy. Wiatr kołysał szczytami jodeł i świerków, a te szumiały cicho, cichuteńko... Dreszcz chłodu przebiegał członki. Cisza zalegała Tatry ukochane... I pochyliły się drzewa przed majestatem gór w pokłonie pożegnalnym, bo nadchodziła po upalnym dniu posępna, cicha noc.

Szare obłoki poczęły umykać w dal pędzone podmuchem płochego wiatru, który teraz igrał dowoli. Wolny był i swawolny. Na skrzydłach jego unosiła się lekka i przejrzysta jak mgła... dusza ludzka. Wiatr kołysał ją przerzucał z miejsca na miejsce, a coraz to nowe pokazywał cuda.

„Patrz"; świszczał, choć chciał jak najdelikatniej wyszeptać, „Widzisz tam w dole, niby odbicie ciemnej nocy lśni tafla wód:To Czarny staw Gąsienicowy. Widzisz, dmuchnę w powierzchnię cicho śpiącą... I senne, smutne fale zakołysały się w tę i drugą stronę, muśnięte oddechem wiatru.

Zmarszczyły się gniewne wody, że ktoś śmiał sen im przerwać, zaraz z początku spoczynku. A mgły sine, jak grube welony, osnuwały świat a szczyty gór rysowały się coraz to słabiej, aż w końcu utonęły w białym tumanie. Czarna, niska kosodrzewina tuliła się u granitowych stóp Kościelca.

A ten szczyt potężny wznosił swe dumne czoło wysoko po nad nie i patrzył gdzieś w dal, jakby chciał mierzyć się z Gewontem I groza i majestat biły od tego szczytu, lecz figlarz wiatr niczego się nie boi, mąci im ciszę wraz z potokiem szumiącym wśród głazów, a jednak powaga zostaje nienaruszona i Czarny Staw zaczyna dumać...

Tylko małe swawolne kropelki rozpryskują się o skały wysepki na stawie... jak tysiące lśniących pereł, przerzucanych pieszczoną ręką kobiety, tylko dusza, ciągnięta przez wiatr mknęła dalej wśród falujących mgieł...

Tam, wśród śniegów i lodu usypiał „Zmarzły Staw". Wokoło niego zimno było i ciemno, a strach zdawał się wyglądać z każdego zakątka turni i chwytać w swe ręce każdego, kto śmiałby wtargnąć i przerwać powagę w tej świątyni smutku...

A wiatr szaleje tułaj i chichocze w zrębach. On tu może dowoli przerywać ciszę, bo ukarać go nikt nie zdoła. Gwiżdże po turniach zrzucając kamienie i żwir, to szepcze cichutko... to tęsknie zawodzi... to znów zaśmieje się swawolnie, budząc spiące echa... Zdumione i wylękłe odpowiadają wichrom tym samym głosem, jakim on do nich przemawia.

A dusza widzi to wszystko.. odczuwa czar naszych cudnych ukochanych Tatr... Żyje ich potęgą... wchłania ich chłód, nabierając siły...

Naraz pośród tej całej ciszy i powagi wyłania się głos, który jak grań huczy w mózgu, wdziera się w najskrytsze tajniki duszy, świat czarów i gór wydziera... zasłania... i ginie wszystko... w pomroce... sen pierzcha z powiek... marzenie ucieka... przed oczami staje książka otwarta.. a to, co gromem się zdawało, było głosem... profesora...

O smutna rzeczywistości... cha cha, ja w klasie jestem ciałem, lecz dusza widzi... cuda Tatr!

„Szarotka".

„Nowiny Krajoznawcze" wychodzą w każdą niedzielę z wyjątkiem feryj szkolnych.
Cena numeru pojedynczego 15 gr. Prenumerata wynosi: miesięcznie 60 gr. kwartalnie 1·80 zł.
Cena ogłoszeń: cała strona 60 zł., mniejsze odpowiednio mniej, najmniejsze 2,50 zł.
Wydawca: Zrzesz. Kół. Kraj. Mł. Szk. w Krakowie w osobie opiekuna Dr. Czesława Skopowskiego
Redaktor naczelny St. Szpilczyński. Redaktor odpowiedzialny Czesław Kozak.
Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Straszewskiego 22 m. 8.
Drukarnia „Fortuna" Kraków, Powiśle 12. Tel. 167-92, pod zarządem Władysława Kostucha.